ROK 51. KRAKÓW, DNIA 6. PAŹDZIERNIKA 1919. Nr. 42

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzempl. 2 Kor.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . K 80·—
półrocznie . . . . . „ 40·—
kwartalnie . . . . . „ 20·—
Cena egzempl. 2 Kor.

WYCHODZI CO SOBOTĘ

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

SPODZIEWANA ZMIANA LOKATORA W ZAMKU WARSZAWSKIM.

PREZYDYUM MINISTERYALNE.

„MIESZKANIE DO WYNAJĘCIA OD ZARAZ DLA KAWALERA LUB DLA JEDNEJ - PRZYZWOITEJ POJEDYŃCZEJ OSOBY!

WOZ DO TRASPORTO MEBL

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



A no, poknajałem psiokrew do Warsiawy jako że okrutnie mnie prosiły tamtyjsze psiokrew poletyki, cobym ostał ministrem, abo szefcem jakigo ministra. Taki szefc abo szef (jak jensze grypsajom) lotygo sie tak wabi, co szyje buty ministrom. Jest on psiokrew więcyj jak sam minister, bo ci ministra prędko wylejom, a szef ostaje i znowu szyje buty nowymu ministrowi, aż ci sam ministrem ostanie. A jak mu dadzom kopniaka, to on se wraca na dawne mijsce, albo sie każe zrobić jakim jenszym dygnitarzem.

Ale do moij podróży wracający, to sie odbeła ona psiokrew dosyć szczęśliwie, bo ino se nabiłem guza bez okno do wagonu włażący, ino se wywichnąłem nogę przez kufry przeskakujący, ino mie jakiś żołnirz zdzielił między ślepia, za to żem do 00 dostać sie był chcący, ino jakaś psiokrew wielgaśna brzana tak mi klapła na kolana i na dekę, że mom do dziś dnia sińce i jedno ziobro pęknięte, ino mi psiokrew wybito dwa zęby i gzyms jarzącym cygorem psiokrew oparzono, ino ci z moigo nowego szabaśnika [1]) zrobiono psiokrew klak, ino mi obie poły ode chadery oberwano i tak dalij i tak dalij. Ale pozatym, jakem pedzioł, podróż odbeła się szczęśliwie, jako że jeszcze psiokrew żyję i dycham co sie nie kużdymu jadącymu do Warsiawy przytrefi.

[1]) Kapelusza

Przyknajawszy do Warsiawy poszedem psiokrew kulejący na kwaterę, którą ci lo mnie wyznaczono. Pcham palicem w guzik lelektryczny — a tu nic. Pcham drugi roz — nic, nikt psiokrew nie otwiro. Pchom trzeci roz — ten sam psiokrew ryzultat. Więc sie pytom strugola, a ten peda, że tu nikt tero nie miszko, a jezd ino w miszkani i woźnowa, ale ta poszła stać w ogonku i pewnikiem nie wróci psiokrew prędzej jak popołedniu (a była psiokrew dopiru psiokrew dziewiąta, środkowo-europejska godzina). Nie wiedzący co z sobom robiący walę do hotylu i pedam: proszę piknie o pokój. A pan portyjer pojrzał na mnie jak psi na dziada i peda: nie zawracaj pan gitary, bo w hotylu pokoju nimo. A ja mu na to: musi psiokrew być, bo jezdem kandedatem na ministra. Jak sie chłop dowiedział z kim mo okoliczność, zaro ci zmiękł i peda: „Lo pana kandedata lumer by sie nalazł, ale dopiru wieczorem u jednyj pani, ale trzo dać psiokrew pośrednikowi 100 mareczek“. Pokazałem skisiowi perskie oko i poszedem do drugigo hotylu, potym do trzecigo, czwartygo — a w kużdym psiokrew pedziano to samo: lumeru nimo, ale za 100 mareczek to sie prewetnie najdzie. Na szczyńście spotkałem psiokrew bruderka Ferdka Socjalika, który tyż psiokrew został zaproszony do kandedowania psiokrew na ministra (czy to psiokrew nie bedzie jaka omełka jak z onymi Pepłowskimi, bo i my tyż dwaj bracia Socjaliki). Ferdyk kiedy mnie psiokrew uźrał, krzyknon: jak sie mosz kaliko! — a kiedym mu pedzioł o swoich miszkaniowych utrapiniach, wzion ci mie do siebie, bo mo fajne miszkanie w towarzyskim klubie pepeesowym...

Ferdyk, morowy chłop, ma hopów jak lodu, bo jak ci przyknajał do Warsiawy, zaro sie wzion do budowania przyszłości narodu. A jako tero cała Warsiawa, bez różnicy psiokrew przykonań poletycznych buduje onom przyszłość na wyścigach końskich, i gro w tentalizatora lo zasilenia pustygo skarbu państwowygo, tak ci Ferdyk poszed na one wyścigi, postawił sto marek na jakąś śkapę, która ci sie wabiła fuksem, i wygroł chłop 3000 marek. To tyż zaprosił mie na kolację do Baru expresowygo (kużdy fach ma tam swój bar, a więc expresy tyż). A no nadziałem se morowo kantynę, cycnęliśmy se galanto a Ferdyk zapłacił ino 140 mareczek. Zauważowałem przytym, co warsiawskie kielnery są mądrzyjsze jak krakowskie. Obstaluwałem se zrazy nylsońskie, ale pedam do pana kelnera: Panie ładny, aby ino one zrazy beły miętkie, bo mom w jadaczce kiepskie klawisze. Potym przy rachunku liczy skiś za one zrazy 10 marek. „Jak to może być — pedam — kiedy w śpajscytlu stoi ino 9 marek?“ A on ci psiokrew na to: „Przecie pan dobrodzij chcioł coby beły miętkie, a za miętkie bieremy więcyj, o mareczkę“ ...A to ci sufragan! — W przyszłym lumerze opowim psiokrew dalsze moje warsiawskie kandedacko-ministerne przygody.

TĘPA GŁOWA.

O pewnej głośnej w Warszawie damie, która robi ministrów, opowiadają, że chociaż miała dwóch mężów muzyków, od żadnego z nich przecie nie nauczyła się... taktu.

Z KSIĘGI PRZYSŁÓW.

(z objaśnieniami).

Nie święci garnki lepią, stąd też do lepienia garnków politycznych używamy muzyków, ochotników wojskowych, — i dlatego wiele najważniejszych u nas rzeczy posiada wartość lepionych garnków, które się rozbijają, tłuką przy lada sposobności.

Jakoś to będzie, specjalne polskie wyrażenie, oznaczające, że u nas wszystko dobre, pomyślne dopiero będzie, ale dziś z tego nic jeszcze niema.

Kuj żelazo póki gorące — i dlatego nie kujemy żelaza naszych ideałów, bo już ostygło...

Mądry Polak po szkodzie — stąd też pragnąc, aby mądrych Polaków było jak najwięcej, wszyscy sobie nawzajem staramy się szkodzić.

HUMANITARNY WĘGLARZ.

— Nie masz pan, jak powiadasz, ani kawałka węgla, więc poco pan trzymasz skład otwarty?

— Ach, panie, życie teraz jest takie ciężkie, że nie można przecie odbierać ludziom złudzeń.

SĄ ANIOŁY NA ZIEMI.

— Nie uwierzysz jakiego anioła mam w mojej żonie.

— A cóż takiego zrobiła?

— Kiedy jej powiedziałem, że nie sposób mi teraz wskutek drożyzny łożyć na jej zachcianki, wzięła to poczciwa dusza do serca i jak przed tygodniem poszła odprowadzić jakiegoś hallerczyka, tak do tej pory nie wraca..

DJALOGI.

— Panie Bernard, co będzie z tą drożyzną?

— A co ma bicz? Ja sze tam na nią wcale nie skarżę.

— To z pana wyjątkowy człowiek?

— Co za wijątkowy? Takich wijątkowych jest cały miljon chłopów i żydków, co buły gołe jak buło tanio, a teraz są bogate jak jest drogo.

— Ach Maniu, jak ja ci zazdroszczę, że wychodzisz za oficera.

— Dlaczego? czy dlatego, że chodzi w mundurze...

— Nie, ale jak umrze, to go będą chować z muzyką.

W SZKOLE.

— Głuptasiński, wyrysuj mi mapę Polski.

— Kiedy nie czytałem dziś telegramów, więc nie wiem co nam znowu obcięła Ententa.

NIEMIECKI... DOWCIP.

— Ja tam, chwalił się pewien oficer niemiecki — nie dopuszczałem się żadnych dzikości, bo raz tylko będąc w złym humorze, kazałem powiesić dwóch chłopów...

— Cóż takiego uczynili?

— A no u jednego znaleźli kawałek drutu w kieszeni, więc go kazałem powiesić za telegraf, a u drugiego nie znaleziono w kieszeni nic, więc go kazałem powiesić za telegraf bez drutu...

WODZOWI PIASTOWCÓW.

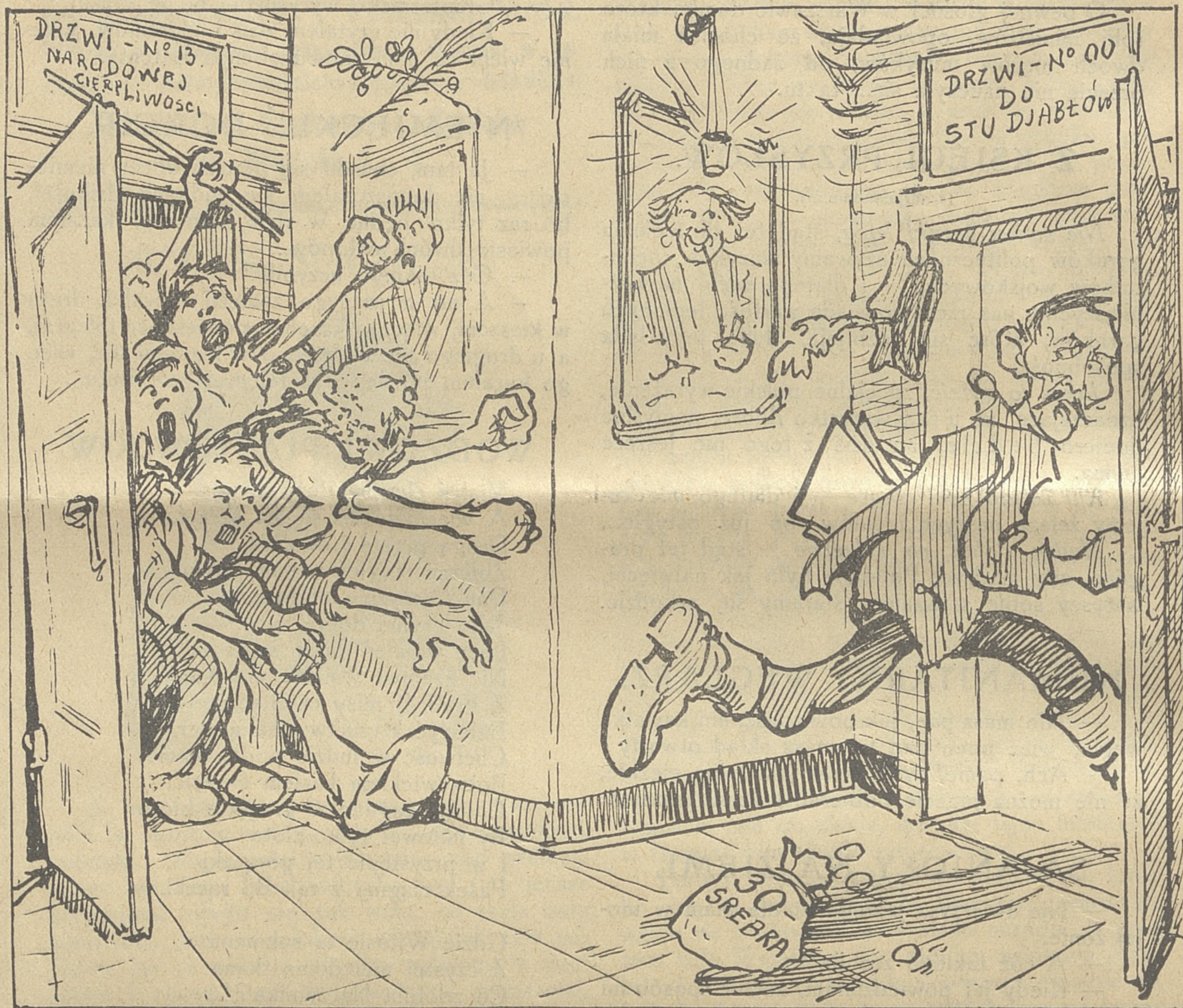
Miałeś chłopie duży spryt,
A więc wpiąłeś się na szczyt.
Drogą prostą i uczciwą
Zbierać mogłeś zasług żniwo
Dać Ojczyźnie podwaliny
Jako czynią dobre syny.
Lecz wolałeś duszę sprzedać,
Nic krajowi z siebie nie dać,
Z brudnej misy czerpać żer,
Dzierżyć krętactw ziemią ster,
Chciwość w ludzie podłą niecić,
Bolszewickiem hasłem świecić,
Chłopa zagnać w grząskie błoto
By miłował tylko złoto
I w przystępie tej gorączki
Pasek ciągnął z rąk do rączki.

Gdzie Witosie ta sukmana
Z czystej nici doma tkana
Co zdobiła Naczelnika?!...
Z ramion twoich ona znika
Ty miastowe nosisz szaty
Czarny „anglez" bez krawaty,
A sukmana chłopska cudna,
Dziś cuchnąca jest i brudna...
Kto ją będzie i jak prać?
Wiele mydła, sody dać,
Aby stanął w czystej szacie
Chłop nasz w dawnym majestacie,
By zapomniał brudnych dróg,
I oczyścić duszę mógł.
Z chuci podłych i niezdrowych
Wzrosłych z siewów witosowych?

OGŁOSZENIE.

Smarowanie osi wagonowych, aby były zdolne do przewozu aprowizacji i innych artykułów pierwszej potrzeby, załatwia szybko i tanio M. Gauner i Schmutzig, przedsiębiorstwo z nieograniczoną poręką. Warszawa, poste-restante.

OWACJA LUDU MIEJSKIEGO DLA P. WITOSA.



Witos. Ipracujże tu dla dobra narodu!
Mieszczuchy ino o swój kałdun dbają!
Nie chcą gałgany powymierać z głodu
I muszę zmykać przed tą podłą zgrają.

PROGRAM PRZYJĘCIA

w Krakowie misyi p. Samuelsa (o ile naturalnie przyjedzie).

Powitanie na dworcu kolejowym przez przedstawicieli władz. Wiceprezydent Sare przemówi w języku urzędowym, poczem przedstawi obcych. Jedna z przedstawicieli płci pięknej z Kazimierza poda bukiet, druga wieniec z cebuli. Pan Samuels przejedzie przed frontem kompanii honorowej pod komendą por. Billinga i wyrazi zadowolenie z powodu dzielnego jej wyglądu. Muzyka grać będzie naprzemian: „Majufes" i „Lachtentidribum".

Z dworca kolejowego odjazd tramwajem do Hotelu londyńskiego, gdzie przygotowane będą apartamenty dla członków misyi. W familijnem śniadaniu weźmie udział tylko kilka zaufanych osób. *Menu:* szabasówka, ryba po żydowsku, gęsi pipik, bób.

Po śniadaniu przyjmie misya na specyalnej audyencyi ofiary pogromów, które zechcą się jawić jak najliczniej w strojach narodowych.

Popołudniu zwiedzenie dzielnicy VII i VIII miasta i składanie wizyt. O godzinie szóstej wieczór bankiet, urządzony przez Komitet oby-

wateli należących do mniejszości narodowej w salonach pp. Spatzów. Wieczorem galowe przedstawienie w teatrze żydowskim przy ulicy Bocheńskiej. Danym będzie *„Mamon oder der Geldgott“*. Po przedstawieniu raut.

W dniu tym na znak radości z powodu przybycia do naszego grodu tak miłego gościa, świecić się będą wieczorem lampy gazowe i elektryczne. Obywatele zwłaszcza dzielnicy VII i VIII zechcą ozdobić swe domy flagami i kobiercami, a w braku tychże można wywiesić pierzynę lub różne części garderoby męskiej i żeńskiej.

„Nowy Dziennik“ wyda w tym dniu specyalny numer z podobizną p. Samuelsa i wyliczeniem zasług, jakie już położył i jeszcze położy.

W restauracyi na Kazimierzu.

Do jednej z koszernych restauracyi na Kazimierzu przyszedł gość i kazał sobie podać talerz rosołu i pół kury.

Gdy przyszło do płacenia, płaci tylko za kurę. Kelner zwraca jego uwagę, że jadł i rosół.

— Tak! — odpowiada gość najspokojniej.

— Wiec pan musi zapłacić!

— Ani myślę!... A z czego ten rosòł?

— Z kury!

— A co ja jadłem?

— Pół kury!

— Nu?... A gdzież jest rosół od te pół kury?... Jak ja za nią zapłaciłem, to mnie się należy i rosół całkiem *gratis!... Asoi!*

OGŁOSZENIA URZĘDOWE.

Celem obsadzenia posady ministra aprowizacyi i ministra rolnictwa rozpisuje się niniejszem konkurs. Podania z fotografią i krótkim przebiegiem życia oraz powołania się na stosunki i znajomości, należy wnosić do kancelaryi prezydyum gabinetu. Ostateczna decyzya co do nominacyi nastąpi po powrocie pp. Paderewskich z Paryża.

Studya fachowe niepotrzebne, nie będą jednak w żadnym wypadku uważane za przeszkodę przy obejmowaniu stanowiska.

Kandydaci z domowem wykształceniem mają bezwarunkowo pierwszeństwo.

Czytamy w *„Monitorze polskim“*:

Ze względu na zupełny brak węgli i innych materyałów opałowych zaprowadza się w całej Polsce na stałe czas letni. Każdy obywatel, posiadający zegarek, ma go uregulować według tego czasu, kto zegarka nie ma, nie jest do tego obowiązany. O zapomogi na zakupienie zegarków należy wnosić podania do Urzędu odbudowy kraju.

Z tego samego powodu postarano się, że odtąd zamiast nazwy miesięcy: listopad, grudzień, styczeń luty i marzec ma się używać nazw: maj, czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień. Nie stosujący się do powyższego rozporządzenia pociągani będą do surowej odpowiedzialności jako burzyciele spokoju publicznego i ładu.

KTO ICH POGODZIŁ.

Na wierzchołku jednej góry
Zamek stał, w nim były szczury,
Czy to lato, czy też zima,
Bo i gdzież dziś szczurów niema...
I to nie jakieś tam takie,
Historycznych szczurów wnuki
Z czasów jeszcze króla Kraka,
Więc ich straszyli znawcy sztuki.
Raz się kłótnia rozpętała
I narady wszczęły walne,
Gdzie pomieścić Polska miała
Swoje zbiory muzealne.
Bo wiadomo od lat wielu,
Że ich miejsce na Wawelu
Ale w jakiej ubikacyi?...
Oto sęk, w tym sęku dziura...
Tu zamało wentylacyi,
Tamta sala zbyt ponura,
I, jak wzięli pisać, gadać
To zostawić, tamto badać
I przytaczać swe dowody,
Ani rusz przyjść im do zgody!
Szpital, kuchnia... dwa problemy
Trudne tak do rozwiązania.
— My w szpitalu mieć to chcemy!...
Swą Komitet myśl wyłania,
A w ślad za tem się odzywa
Ktoś z Komisyi: „Niech waść spuchnie!
Także się wam coś zachciewa...
Na to się nadają kuchnie!“
Szpital, kuchnia?... Znawcy radzą,
Strzępiąc gębę po próżnicy,
Jedni drugim się nie dadzą.
Zbiory zaś gdzieś tam w piwnicy
Czekają radosnej chwili,
Czy się znawcy już zgodzili,
Tak się łatwo to nie stanie...
W tej i tamtej znawców grupie
Każdy ma odrębne zdanie,
Każdy woła: „Po mym trupie!“...
A zaś paki ze zbiorami
Czekają radosnej chwili
W miłej zgodzie ze szczurami
Czy się znawcy pogodzili...
Wreszcie i im się sprzykrzyło,
Odezw, broszur całe fury
Między naród się rzuciło.
Lecz tymczasem zjadły szczury
Litując się nad znawcami,
Całe paki ze zbiorami!
Wówczas nastąpiła zgoda,
Zapanował spokój miły
Dzięki szczurom — każdy doda,
Które znawców pogodziły!...

Przed pałacem Sztuk pięknych.

— Radca dobrodziej czeka na kogo?

— Tak!... Moja żona poszła oglądać wystawę „formistów“.

— Cóż to za szkoła?

— To są ci młodzi artyści, którzy patrzą oczyma duszy!

— Aha!... Już wiem!... Ale to niebezpieczne!... Pani dobrodziejka, o ile zauważyłem jest w poważnym stanie, może się „zapatrzyć“ i gotowe to źle wpłynąć na przyszłe potomstwo!

— A niech tam!... Urodzi się jaki potomek, to nawet i lepiej!... Będzie go wówczas pokazywać za pieniądze, a teraz takie ciężkie czasy, że żadnym zarobkiem nie powinno się gardzić!... Niech i człek ma jaką korzyść ze „sztuki“...

MONOLOG SZMAJGELESA.

Kiedy buło zabijanie
W wojnie pełnej okropności,
Ludzie mieli przekonanie,
Że budzie szczęście w przyszłości —
Że po zrobianym pokoju,
Narody sze pobratają,
I po strasznym wojny znoju,
Tak jak bracia pokochają —
Handel, przemysł kwitnąć będzie —
Aus będzie z drożyzną wszelką —
Dobrobyt panować wszędzie —
Życie będzie freidą wielką!
Lecz ja temu nie wierzyłem,
Bo nie jestem idealnym —
Ja we wojnie nie walczyłem —
Bułem sobie neutralnym!
Ja recht miałem, bo po wojnie
Jeszcze gorzej jest na szwecie —
Wszyscy występują zbrojnie —
Wszystkie ludzie bieda gniecie!
Za łby wodzą się narody —
Przemysł, handel krepirują —
Wszędzie tylko pełno szkody —
Ludzie ledwie wegetują!
Lumperei jest pokój taki
Co wszystkim ino doskwiera —
Bodaj un połomił flaki
I cisnuła go cholera!
A purec amerykański,
Co o wszystko nas przyprawił,
Co zrobiał pokój gałgański,
Bodaj na nim się udławił!

Kto zawinił wojnę światową?

Od dłuższego już czasu różni politycy, dyplomaci, historycy i mądrzy ludzie badają, kto zawinił wojnę światową? a gazety rozpisują się o tem obszernie, obwiniając raz tego, potem drugiego, ale do pozytywnego rezultatu nikt dojść nie może. Ponieważ moja ciotka ś, p. Kunegunda z Wiatraków 1-o Babralska, 2-o Kocipińska przed swoją śmiercią w roku 1918 sprawę tę mi wyjaśniła i pozwoliła, abym po jej śmierci to, co mi oznajmiła ogłosił, czynię to chętnie, aby raz na zawsze usunąć wszelkie wątpliwości i położyć kres różnym przypuszczeniom i rekryminacyom. Sprawa ta jest też ze względu na poległych i tych, którzy się stali kalekami, jak również nas, którzy skutkiem wojny bardzo cierpimy, ważną i wymaga należytego wyjaśnienia.

Otóż ciotka moja była niewiastą bardzo nabożną — do kościoła chodziła nie tylko na codzienne nabożeństwa, ale także na roraty, różne adoracye, śpiewała gorzkie żale, a w każdej procesyi brała czynny udział, nosząc w pocie czoła feretron. Na tym feretronie był umieszczony obraz św. Jerzego, do którego z niewiadomych mi powodów żywiła szczególną predylekcyę. Wprawdzie artysta, który wymalował smoka św. Jerzego w mundurze komendanta ochotniczej straży ogniowej, nie należał do pierwszorzędnych artystów i tak smok jak i św. Jerzy pod względem artystycznym wiele do życzenia pozostawiali; mimo to obraz był zawsze przedmiotem zachwytu mojej ciotki, a nawet mówiła, że jeżeli się czas dłuższy wpatrywała w obraz, św. Jerzy dawał jej jakieś znaki, których jednak nie rozumiała, a smok w sposób na jaki takie dzikie zwierze zdobyć się może, do niej się uśmiechał.

Raz moja ciotka w kościele podczas kazania zasnęła, co się nawet najpobożniejszym ludziom wydarza. Wówczas we śnie zjawił się jej św. Jerzy razem ze smokiem i gdy smok ogromnie ogonem wywijał, a z paszczy ogień mu buchał, św. Jerzy gromkim głosem tak do niej przemówił: „Ja św. Jerzy rozkazuję ci, abyś bezzwłocznie trzecią klasą kolei żelaznej udała się do Wiednia, do ministra hr. Berchtolda i oznajmiła mu, że ma bezzwłocznie postarać się o to, aby Austrya Serbii i innym mocarstwom wojnę wypowiedziała. Jeżeli tego nie uczyni, czekają go po śmierci straszne męki piekielne“. Ciotkę słowa św. Jerzego i groźna postawa smoka bardzo przeraziły i drżącym głosem pytała: „Dlaczego ja marna niewiasta mam spełnić tak ważne zlecenie, które wiele nieszczęścia przyniesie? Dlaczego do tego nie wybrano jakiego mądrego człowieka, prezydenta miasta lub innego dygnitarza? Dlaczego mam jechać trzecią klasą, co ze względu na mój wiek jest bardzo uciążliwem?— „Ciebie obrałem — rzekł na to św. Jerzy — bo jesteś głupią jak stołowe nogi. A trzecią klasą masz jechać, bo kto się tu na ziemi za życia poniża, po śmierci będzie wywyższony. Jeżeli na to zasłużysz, po śmierci pojedziesz do nieba pierwszą klasą a może nawet szlafwagonem“. Po tych słowach św. Jerzego, gdy organista po ukończeniu kazania, zaczął wygrywać na organach jakiegoś hucznego marsza, ciotka się zbudziła, wyspowiadała, odprawiła nowennę do św. Jerzego i zabrawszy ze sobą różaniec, kilo kieł-

basy i masła, trzecią klasą pojechała do Wiednia. Długo we Wiedniu się błąkała, z trudnością uzyskała przystęp do ministra hr. Berchtolda i oznajmiła mu, co św. Jerzy kazał mu powiedzieć. Hr. Berchtold, również jak ciotka wielki adorator św. Jerzego, wysłuchawszy opowiadania ciotki, był bardzo wzruszony i dzień i noc nad tem głowę suszył jak wypełnić zlecenie św. Jerzego. Po namyśle, bo jeżeli się rozchodzi o wypełnienie zlecenia świętego, każdy sposób jest dobry, sfałszował telegram, donoszący, że Serbowie, już rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie pod Temes-Kubin, z czego wywiązała się wielka bitwa. Telegram ten przedłożył cesarzowi i w ten sposób nakłonił cesarza do tego, że wydał nakaz mobilizacyi i wojnę wypowiedział.

Okropności wojny, przez ciotkę spowodowane, tak ją dręczyły, że zaczęła pić, umarła na „deliryum tremens“ i prawdopodobnie pierwszą klasą a może nawet szlafwagonem do nieba pojechała.

Zdaje mi się, że po tem wyjaśnieniu, z którego jasno wynika, że właściwym winowajcą wojny światowej są św. Jerzy i moja ciotka, wszelkie dalsze badania w tym kierunku kto wojnę zawinił, są zbyteczne i już gazety w tej sprawie rozpisywać się nie powinny.

T. S. K.

Co życie niesie?

(Przyjazd żydowsko - angielskiego kontrolora Samuelsa do Polski. — Na co należałoby wysokie cło nałożyć?)

Zaledwie jeden żyd amerykański, który do nas przybył, aby stwierdzić jak się u nas żydom powodzi, odjechał, a już drugi żyd angielski Samuels w tym samym celu do nas przybywa. Pominąwszy, że tego rodzaju kontrola wprost nam ubliża, jest ona zupełnie bezcelową. Przyjedzie taki kontrolor, zabawi parę dni, spożyje kilka cebul i koszernych obiadów, zobaczy paru parszywych żydów i potem o tem jak się u nas żydom powodzi pisze łokciowe sprawozdania, które do rzeczywistości tak są podobne, jak grzmot do kichnięcia, krokodyl do słowika, a ropucha do radcy miejskiego. Sprawozdania te mają taką samą wartość, co opisy jakiegoś miasta przez przejeżdżającego sporządzone, który przypadkiem w czasie krótkiego pobytu w mieście spotyka na ulicach kilku garbatych lub kulawych i potem pisze, że większa część ludności w mieście jest kulawą i garbatą. Taki kontrolor zagraniczny powinien u nas czas dłuższy zamieszkać i dopiero wówczas mógłby o stanie sprawy złożyć należyte sprawozdanie. Jeżeli zresztą Anglicy i Amerykanie tak bardzo kochają naszych żydów i o nich się troszczą, to my żydów nie zatrzymujemy i mogą ich sobie zabrać z flakami. Odjeżdżających odprowadzimy nawet na dworzec kolei z muzyką, a w dzień odjazdu, który będzie świętem narodowem, cały kraj ozdobiony zostanie flagami. Temu przyjazdowi do nas żydowskich kontrolorów należy na przyszłość stanowczo zapobiedz, albo przyjazd ich utrudnić, a jeżeli się da, wyciągnąć z tych przyjazdów korzyści materyalne. Wysoki rząd miał podobno zamiar książki sprowadzane z zagranicy obłożyć bardzo wysokim cłem, lecz od tego zamiaru odstąpił. To mi nasunęło myśl, czyby nie było wskazanem na tych żydowskieh kontrolorów nałożyć bardzo wysokie cło n. p. milion od sztuki. A, że jak nas wieści dochodzą, mnóstwo żydów z Ameryki i innych części świata do nas na stały pobyt się wybiera, możnaby też przy tej sposobności na każdego do nas przybywającego obcego żyda nałożyć wysokie cło. Byłoby to dla naszych żydów cło ochronne, bo produkcya nawet na ich własną potrzebę w kraju jest za wielką. P. Biliński na takie cło z pewnością się zgodzi, bo by w ten sposób można nasze opłakane finanse uzdrowić. Możnaby też za uzyskane w ten sposób fundusze w myśl uchwały naszych komunistów zakupić grunta i obdarzyć nimi fornali i wszelaką służbę dworską. Wystawić im budynki, zakupić narzędzia gospodarskie, krowy i konie. W ten sposób możnaby zapobiedz zapowiedzianej rewolucyi i strejkowi. Gdy oprócz inteligencyi, której w stosunku do liczby fornali jest bardzo mało, wszyscy fornale już będą właścicielami ziemskimi, stanie się Polska krajem fornali, co nie tylko w Europie ale w całym świecie wzbudzi nie kłamany podziw.

Wracając jeszcze do ceł, pozwalam sobie zauważyć, że o ile jestem przeciwny nakładaniu ceł na książki naukowe, o tyle znów uważam za wskazane nałożyć na wiele zagranicznych powieści, romansów i sztuk teatralnych tak wysokiego cła, że ich sprowadzenie stałoby się wprost rzeczą niemożliwą. Większa bowiem część tych dzieł zagranicznych potęguje tylko u nas niemoralność, a nadto zyskujemy na ich podstawie częstokroć zupełnie fałszywe pojęcie o obcych narodach. Francuzów uważamy za ludzi na wskróś niemoralnych i lekkomyślnych — francuski również za niemoralne i wiarołomne żony — Anglików tylko za kupców, handlarzy i szportowców — Hiszpanów za wyłącznie hołdujących walkom byków i chodzących z gitarami pod oknami uwielbionych kobiet — Włochów za brygantów, spacerujących dzień i noc ze sztyletami pod pachą — Serbów, Czarnogórców i Bułgarów za zajmujących się wyłącznie pasaniem świń — Turków za ludzi leżących cały dzień brzuchem do góry i palących fajkę na długim cybuchu — Amerykanów za milionerów. Jedynie co do Moskali, ponieważ mamy z nimi bezpośrednią styczność, nasze o nich pojęcie jest trafne, że prawie wszyscy są złodziejami. Polecamy zatem naszym posłom, aby w sejmie domagali się, by na powyż podane dzieła zagraniczne jaknajwyższe cło nałożone zostało.

T. S. K.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!